2 Tom. – Nr. 8. 15 Sierpnia 1914.

MURZYNEK.



WYDANIE

Sodalicyi Św. Piotra Klawera

dla misyi afrykańskich.

Rocznie 12 zeszytów. Cena: 1 Kor. (1 Mk. 50 kop.; 25 cents. am.)

MURZYNEK, miesięcznik katolicki illustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, czeskim i słoweńskim.

Prenumerata roczna z przesyłką:

1 korona, (= 1 Marka = 50 kopiejek = 25 centów ameryk.). — Cena pojedyńczego numeru 10 halerzy. **Adres: Administracya „Echa z Afryki", KRAKÓW. UL. ŚW. ANNY 4. Od września zaś: ŚW. MARKA 25.**

Ofiary można przesyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. *Maryi Teresy Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata 16.

Dalsze adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Warszawa: Administracya „Przeglądu Katol.", Warecka 11.
„ Pan Rokicki, przy kościele WW. Świętych.
Siedlce: p. Jan Sapiecha, ul. Stodolna 9, m. 1.
Petersburg: „Księgarnia katolicka" Newski 34, m. 13.
Wrocław: filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Hirschstr. 33.
Poznań: p. Em. Laskowska, Wienerstrasse 1.
Zabrze-Nord (Górny Śląsk): p. M. Ottka, Kronprinzenstr. 45.
Bydgoszcz: p. Roesmer, Alte Pfarrstr. 5.
Ameryka — Chicago (Ill.) Cleaver str. 1131 p. Br. Sikorska.



WIELKI DZIEŃ.

Z dziennika Misyonarza w Togo.

(Ciąg dalszy).

Nikt od nich tego nie żądał, nagliła je miłość Boża. Jak bardzo chodziło im o to, ażeby bez najmniejszej skazy na duszy przystąpić do Stołu Pańskiego, wskazuje okoliczność, iż wielu tego samego poranku prosiło, aby się jeszcze módz wyspowiadać z drobnych, zapomnianych przewinień, lub od wczorajszej spowiedzi popełnionych. Jedną ze starszych dziewczynek spotkała dnia tego jeszcze radość trzymania do Chrztu św. małego dziecka, które przed Sumą ochrzczonem zostało.

Błogosławiona chwila coraz bliższa. O kwadrans na 9 zwołują dzwony wiernych do kościoła; przystępujący do pierwszej Komunii św. — prawie już w komplecie w swych najpiękniejszych schludnych ubraniach, wielu, zwyczajem europejskim, w zupełnie nowych. Misyonarz nie może oczywiście uczy-

nić tutaj nic więcej, jak zalecić dzieciom, jako rzecz stosowną i pożądaną, by prosiły rodziców o nowe sukienki na ten dzień uroczysty. Ale dla wielu przedstawia to znaczne trudności, już to z powodu biedy, panującej wśród ludności, już to że rodzice, będący często jeszcze poganami, pojąć nie są w stanie doniosłości uczczenia świętych tajemnic. Podwójnie przeto cieszy misyonarza, gdy widzi, iż wszystkie owe dziatki wszelkich dokładają starań, ażeby, wedle możności, przybrać się odświętnie.

Między pierwszym a drugim dzwonkiem, zauważyłem, że tylko niektóre z dzieci rozmawiały z sobą — i to, cicho i niewiele; czuły same, że głośne rozmowy, krzyki i śmiechy nie licowałyby z powagą zbliżającej się chwili. Jakże tam zapewnie mocno i radośnie biły im serduszka, kiedy po raz trzeci i ostatni spiżowy głos dzwonu oznajmił: »Oto nadeszła chwila, spieszcie, oto rozpoczyna się uroczystość Mszy św.«

Przedtem jednak udali się jeszcze komunikujący do pokoju Ojca Misyonarza, gdzie dla każdego z nich przygotowaną była świeca. Gdy świece te zapalono, ustawili się chłopcy, a za nimi dziewczynki parami, oczekując księdza. Po chwili ukazał się O. Schmitz, przybrany w kapę, a z nim czterej, w czerwonych sukniach i białych komeżkach, ministranci, dla wprowadzenia szczęśliwej gromadki w uroczystej procesyi do kościoła. Ruszono śpiewając pieśń na cześć Najśw. Sakramentu. Przybywszy do świątyni, dzieci zajęły, przygotowane dla nich, miejsca, poczem rozpoczęła się Suma. W kazaniu — (O. Schmitz każe już w języku miejscowym, podczas gdy inni misyonarze posługują się angielskim, lub też niemieckim przy pomocy tłómacza) — przedstawił Kapłan raz jeszcze obecnym,

jako święta, niepokalana Jego Oblubienica klejnotów najdroższych swego św. Oblubieńca: prawdziwej wiary i dobrych obyczajów po wszystkie czasy przestrzegał i pouczał; który niewzruszenie stać będzie aż do skończenia świata, pomimo napaści i prześladowań swych nieprzyjaciół. W tento Kościół wierzą, ciesząc się i radując z miana jego dzieci.«

»Wyrzekasz się ducha złego?«

Chórem odpowiedziały nizkie i wysokie głosy: »Wyrzekamy się!« — »I wszelkich spraw jego?« — »Wyrzekamy się!« — »I wszelkiej pychy jego?— »Wyrzekamy się!

Komuż w takiej chwili nie nasuwa się wspomnienie dnia jego własnej pierwszej Komunii św.? Rok, dwa i więcej może lat upłynęło od chwili, kiedy ty sam złożyłeś Bogu uroczyście te przyrzeczenia, wobec zgromadzonych parafian, w obliczu twego Anioła Stróża i św. Patrona. Czy pozostałeś obietnicom tym wierny? Szczęśliwym zaiste czuć się możesz, jeżeliś od dnia, który był zaraniem twego życia, dotrzymał ich dotąd. Dziękuj za to Bogu, bo łaska to Boża wspierała cię i chroniła od upadku, a nie zaniedbuj modlić się za małą czeladkę nawróconych dzieci pogańskich, ażeby i one wiernemi Panu pozostały, — wiernemi wierze i dobrym obyczajom, wiernemi w latach młodości, wiernemi w burzach i walkach wieku dojrzałego, wiernemi zawsze, aż do końca, aż do szczęśliwej śmierci.

Rozległ się dzwonek ministranta i natychmiast cisza zupełna zaległa kaplicę; ucichli modlący się i śpiewacy: nadeszła uroczysta chwila podniesienia. Wszyscy uklękli dla uwielbienia pod postacią chleba obecnego Pana i Zbawcy świata. Potem wygłaszały dzieci w dalszym ciągu obietnice na Chrzcie św.

jako święta, niepokalana Jego Oblubienica klejnotów najdroższych swego św. Oblubieńca: prawdziwej wiary i dobrych obyczajów po wszystkie czasy przestrzegał i pouczał; który niewzruszenie stać będzie aż do skończenia świata, pomimo napaści i prześladowań swych nieprzyjaciół. W tento Kościół wierzą, ciesząc się i radując z miana jego dzieci.«

»Wyrzekasz się ducha złego?«

Chórem odpowiedziały nizkie i wysokie głosy: »Wyrzekamy się!« — »I wszelkich spraw jego?« — »Wyrzekamy się!« — »I wszelkiej pychy jego? — »Wyrzekamy się!

Komuż w takiej chwili nie nasuwa się wspomnienie dnia jego własnej pierwszej Komunii św.? Rok, dwa i więcej może lat upłynęło od chwili, kiedy ty sam złożyłeś Bogu uroczyście te przyrzeczenia, wobec zgromadzonych parafian, w obliczu twego Anioła Stróża i św. Patrona. Czy pozostałeś obietnicom tym wierny? Szczęśliwym zaiste czuć się możesz, jeżeliś od dnia, który był zaraniem twego życia, dotrzymał ich dotąd. Dziękuj za to Bogu, bo łaska to Boża wspierała cię i chroniła od upadku, a nie zaniedbuj modlić się za małą czeladkę nawróconych dzieci pogańskich, ażeby i one wiernemi Panu pozostały, — wiernemi wierze i dobrym obyczajom, wiernemi w latach młodości, wiernemi w burzach i walkach wieku dojrzałego, wiernemi zawsze, aż do końca, aż do szczęśliwej śmierci.

Rozległ się dzwonek ministranta i natychmiast cisza zupełna zaległa kaplicę; ucichli modlący się i śpiewacy: nadeszła uroczysta chwila podniesienia. Wszyscy uklękli dla uwielbienia pod postacią chleba obecnego Pana i Zbawcy świata. Potem wygłaszały dzieci w dalszym ciągu obietnice na Chrzcie św.



„Zróbcie Mu miejsce
Pan idzie z nieba,
Pod postaciami ukryty
Chleba!“

uczynione, a następnie odmawiać poczęły modlitwy przed Komunią św. Zabrzmiało uroczyste »Confiteor«, poczem komunikujący, najpierw chłopcy, za nimi dziewczynki czwórkami przystępowali do ołtarza.

Jakże żałowałem, że ten wzruszający pochód i cała uroczystość wskutek wązkich przejść i braku miejsca, nie mogła uwydatnić się należycie. Wiadomo, iż nasza kaplica jest tylko tymczasową i służy w dni powszednie jako szkoła. Wsuwamy weń co poniedziałku dwie ruchome ściany, aby tym sposobem stworzyć trzy oddziały. Pierwszy z ołtarzem. zastępuje kościół, dwa inne są izbami szkolnemi wyższego i średniego oddziału. W sobotę wynoszą się ściany, ławki szkolne pozostają, oddane w niedzielę na użytek wiernych jako ławki kościelne.

Ani zewnętrzna strona, ani wnętrze tej kaplicy nie sprawiają wrażenia domu Bożego, tak, że na jej widok misyonarze nawet, równie jak i goście z Europy, i ci z księży, którzy widzieli jej fotografię, odzywali się ze zdziwieniem: »I to jest wasz kościół? Ten bezkształtny, blachą kryty domek, to — kościół!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ŻYCIA CZARNYCH POGAŃSKICH DZIECI

przez W. O. Massmanna,

byłego Misyonarza w Kongo Belgijskiem.

(Ciąg dalszy).

Pytasz, jak się to stało? Posłuchaj dalej. Stało się to bardzo prędko i w krótkości ci to opowiem,

bo widzę, że gotowam cię znudzić. Musungowie (Europejczycy), których my nazywamy »Keudakenda), a których ja jeszcze nigdy nie widziałam, przybyli do Bomy, (stacyi wojskowej), zwanej Nepocko, i stamtąd podbili cały kraj Nepocko. Ale Musungowie nie działali najpierw sami, aby zmusić Wabuddów do pracy na swoją korzyść, lecz rozdali między wodzów Wanguanów »bunduki« broń palną), i ci ostatni, uzbrojeni przez nich, zmusili wodzów naszego kraju, aby Musungom znosili z lasów mupirę (kauczuk). Wodzowi Wanguanów, Kimyakimyi, było jeszcze i tego za mało! Żądał on od Wabuddów kauczuku dla Musungów, a dla siebie zabierał ich dzieci i czynił z nich niewolników. We wsi Wayuggów, naszych sąsiadów, zbudował sobie Kimyakimya okazały dom w blizkości siedziby wodza Andimy. Powszechnie było znanem, że wszędzie domagał się przemocą u wodzów, aby mu wydawali kobiety i dzieci. Kiedy Kimyakimya ukazywał się w jakiej wsi, to odrazu można było poznać, które dzieci miały jeszcze ojców, a którym ich brakło: pierwsze pozostawały w domach, ale sieroty natychmiast uciekały i kryły się w lesie.

Pewnego dnia zawitał ten rabuś dzieci do Bayaddi. Rozsiadł się w ocienionej hali u naszego wodza Amboki. Ten ostatni, całkiem młody chłopak, miał wielki lęk przed Munguaną. Wszyscy wiedzieliśmy, po co ten gość przyszedł. Mnie zaś chwycił nagle taki strach, że uciekłam i ukryłam się w lesie. Dopiero kiedy słońce już zaszło, wyszłam z kryjówki i ostrożnie wśliznęłam się do mojej chaty. Ale nazajutrz rano przyszli ludzie małego wodza Amboki po mnie, wyciągnęli mnie z chaty i oddali w ręce Kimyakimyi. Uczynili to, aby wybawić od więzów naszego wodza. Broniłam się, ile

mogłam, ale napróżno! Wołałam głośno ojca i matkę na pomoc; ale, niestety, już od dawna oboje nie żyli! Wtedy poczułam, że jestem całkiem sama na świecie i że niema nikogo, ktoby mi pomógł. I taki ból ścisnął mi serce, że opuściła mnie przytomność. Ciało moje było jak umarłe, tak, że rozbójnicy musieli mnie unieść.

Kiedy przyszłam do siebie z omdlenia, obudziłam się w kącie wielkiego domu Wanguanów, nad rzeką Nepocko. Jak to wygląda i jak się tam obchodzą z niewolnicami, o tem mogą ci opowiedzieć moje towarzyszki, jeszcze zanim moją historyę skończę.

Robota moja we wsi Wanguanów polegała na tem, że rano i wieczór obowiązkiem moim było posługiwać kobietom, zaś przez cały dzień kazano mi siedzieć pośrodku pola, zasianego ryżem, i odganiać ptaki. Spałam z moją przyjaciółką Idu; wspólny los nas połączył i dlatego nazywałyśmy się siostrami.

I tak już kilkakroć widziałam w czasie mej niewoli zmianę pory deszczowej i suchej. Nareszcie sprzedano mnie powtórnie. Kimyakimya zmuszony był zjednać sobie przyjaźń pewnego wodza Walicków, imieniem Mbockombocko, niegdyś groźnego dla Wanguanów. Jemu to oddano mnie w zamian za rzeczy wartości dziesięciu marek i za kurę. Kurę tę kazano mi przyprawić i moi kupcy zjedli ją pospołu.

I dopiero z wioski Walicków, zwanej Bofwagbacka, znalazłam, Ojcze mój, mą prawdziwą drogę. Po trzykroć już widziałam tam, jak powracał nowy księżyc, i po trzykroć patrzyłam na tańce Walicków, aż pewnego dnia usłyszałam nagle wołania: »Mupe przechodzi tędy!« Ludzie w długich

szeregach biegli na drogę i patrzyli, loo! »Kto to jest Mupe?« — spytałam jednej z żon Mbockombocko. »Jest to sługa Mungu (Boga) — odpowiedziała mi — przychodzi tu z Bafwakubi, a idzie do bomy »Keudakendy«. Patrzyłam, patrzyłam, loo!« Któż to tam przechodził wśród szeregu czarnych chłopaczków? Powiem ci, Ojcze, kto to był taki: otom ciebiem tam zobaczyła! Oczy moje ujrzały cię i już nie chciały się oderwać od ciebie; ale wtedyto poczułam cały ciężar niewolniczych więzów, z których ty właśnie uwolniłeś mię, nie znając mnie jeszcze wcale. Jak się to stało, pytasz? Posłuchaj: Nasz wódz miał odesłać mupirę (kauczuk) do bomy. Ponieważ ty przeszedłeś przez naszą wieś jak potężny pan i twoi towarzysze nieśli bunduki (broń palną) rozkazał Mbokomboko swojej karawanie, obciążonej kauczukiem, iść w ślad za twoim orszakiem; bowiem trzeba było wędrować dwa dni od nas do bomy, po przez wsie Baboa'ów. Było zwyczajem, że kiedy mężowie i dorośli chłopcy znieśli do wsi kauczuk z lasów, kobiety zanosiły go do bomy Wasungów. Mnie rozkazano nieść koszyk z zapasami żywności dla przewodnika karawany. O jakżeż mi się wydał lekki ten ciężar, bo w sercu mojem odzywał się głos: oto znalazłaś twą drogę! Podczas noclegu, pomagałam żonie twego katechisty zbierać drzewo, rozpalać ogień, nosić wodę i gotować posiłek. Ona zaś dawała mi strawę. Dozorcy kobiet Walicków wytłómaczyła, że byłam jej »ndugu« (należącą do tego samego szczepu). Opowiedziałam jej moje dzieje i tak przybyliśmy za tobą do bomy. Tam ukryłam się u żon żołnierzy i nie pokazałam się aż kobiety Walicków i ich przewodnik oddalili się. Tak pozostałam przy żonie katechisty. Niedługo potem przy-

były do stacyi moje towarzyszki: Bayakakitande i Idu. Uciekły one od Kimyakimyi i Musungowie wysłali je z kilkoma innemi do Bafwakubi. Pragnęłam gorąco iść razem z niemi i rzeczywiście umieszczono moje imię na liście podróżnych; w ten sposób, idąc ciągle moją drogą, dobiłam wreszcie do twej wioski Bożej, mój Ojcze.

Znasz już teraz moje dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WDZIĘCZNOŚĆ.

(Opowiadanie W. O. Höflinger'a M. L.)

Nieprawdaż, młodzi Czytelnicy, wiecie o tem doskonale, że winniście wdzięczność waszym drogim Rodzicom, waszym dobrym Spowiednikom i Nauczycielom, za ich miłość ku wam i za staranie, jakie o was mają. Ja, ze swej strony, jestem przekonany, że każde poczciwe serce z radością okazuje tę wdzięczność swym dobroczyńcom i że najlepszym sposobem okazania tego uczucia jest posłuszeństwo, uprzejmość i usłużność.

Wzruszający przykład głębokiej wdzięczności i przywiązania dali dwaj czarni ministranci, imieniem Herman i Teofil, tam daleko w pogańskiej Afryce. Ojczyzna tych chłopców nazywa się Dahomey; jest to kraj znany powszechnie z niezliczonych, składanych tam, ofiar ludzkich i z okropnych rzezi. Jeszcze do dziś dnia kraj ten nieszczęsny jęczy pod jarzmem smutnego bałwochwalstwa. Wy, drodzy Czytelnicy, nie możecie nawet mieć pojęcia, co to znaczy być dzieckiem pogańskiem! Tem bardziej

winniście wdzięczność bez granic dobremu Bogu, który udzielił Wam tej wielkiej łaski, jaką jest wychowanie w religii chrześcijańskiej.

W tym dalekim pogańskim kraju, o którym opowiadam, istnieją jeszcze olbrzymie, dziewicze lasy, zajmujące niezmierzone obszary ziemi. Możecie sobie wystawić, jak trudno jest wydostać się z takiej gęstwiny bez przewodnika. Ponadto jeszcze dzikie zwierzęta, które obfitują w Dahomeyu, wybrały sobie za mieszkanie owe puszcze. O jakżebyście się bały, drogie dzieci, gdyby wam przyszło wędrować, choćby w czasie dnia, bo już nie mówię nawet po nocy, wśród tego ciemnego, najeżonego niebezpieczeństwami, lasu!

Ale nasi dwaj mali chłopcy murzyńscy odważyli się na tę wędrówkę, a to jedynie w celu okazania wdzięczności, jaką żywili ku Ojcu ze stacyi misyjnej. Misyonarz ten bowiem przygarnął ich, kiedy byli maleńkiemi dziećmi, udzielił im Sakramentu Chrztu świętego i, jak prawdziwy ojciec, troszczył się o nich. Pewnego dnia, kazano im zanieść towary do wioski ich rodzinnej, położonej wśród głębokiego, dziewiczego lasu. Czy myślicie może, że Herman i Teofil ulękli się spotkania z dzikiemi zwierzętami i rozlicznych niebezpieczeństw, jakie im groziły? Że ociągali się może przed uciążliwym pochodem i trudami podróży, jakie ich czekały? Bynajmniej! Wystarczyło im, że dobry »Padri«. (tak nazywali swego dobroczyńcę), udzielił im błogosławieństwa; poleciwszy się swym Aniołom Stróżom, wyruszyli wczesnym rankiem w podróż, krocząc dzielnie przed siebie. Aniołowie prowadzili mężnych chłopaczków, którzy nie zaznali złego pod taką opieką. Trzeciego dnia stanęli szczęśliwie u celu podróży.

Po tygodniu zaledwie pobytu w pogańskiej ojczyźnie odezwała się w nich silnie tęsknota za ukochaną stacyą misyjną widok bowiem pogańskich zwyczajów i nałogów, jakim podlegali jeszcze ich rodzice, ranił do głębi niewinne serduszka tych chrześcijańskich dzieci. Ale wcześniej, niż się tego spodziewali, czekała ich powrotna droga do stacyi misyjnej. Przypadkowo doszła ich nagle następująca nowina: »Padri został przez swych przełożonych powołany do Europy i w tych dniach ma opuścić misyę«.

Cóż czynić tedy? Myśl, że może już nigdy nie zobaczą dobrego Padri, napełniła serca wdzięcznych chłopaczków smutkiem i tęsknotą. Zrazu nie mogą w to wierzyć, tak bardzo dziwną wydaje im się ta wiadomość. Więc już nigdy nie będą ukochanemu Padri służyli do Mszy świętej? Nigdy już nie będą mogli wyrazić mu swej wdzięczności, za dobrodziejstwa, jakich od niego doznali? Nie, to jest niemożliwe! A jednak rzeczywistość przemawia za tem. Myśli te, jak kamieniem, przytłoczyły serca biedaków. Muszą jeszcze raz zobaczyć Padri! I nie przydały się na nic wstrzymywania, prośby i płacze ich pogańskich krewnych i znajomych, nic nie zdołało odwieść szlachetnych chłopców od zamiaru, jaki powzięli, aby natychmiast udać się z powrotem do Misyi. Odważnie więc i z radością opuszczczają swoją wioskę rodzinną, chociaż przed nimi znowu niezliczone niebezpieczeństwa podróży. Idą tak spiesznie, że niedługo ogarnia ich wielkie zmęczenie. Ale dodaje im nowych sił myśl, że należy się jak najbardziej spieszyć, aby zastać jeszcze Padri w Misyi; pragną bowiem gorąco służyć mu do ostatniej Mszy świętej i powiedzieć mu z wdzięcznością ostatnie »Do widzenia«! Dlatego też chcą

koniecznie odbyć w dwóch dniach drogę, która trzy dni czasu zajmuje!...

W dzień zamierzonego odjazdu, wczesnym rankiem stanął Ojciec w oknie swego domku, ze smutkiem spoglądając przed siebie. Ze wzruszeniem i żalem rozmyślał o tych latach, które przepędził w otoczeniu swoich ukochanych czarnych dzieci. Udało mu się, dzięki łasce Bożej, która go wspierała w pracy, zdziałać wiele dobrego między niemi. Nagle jakieś dziwne jęki przerywają tok jego smętnych myśli. Bez namysłu zbiega Ojciec ze schodów, idąc w kierunku, z którego głos dochodzi, cóż znajduje? Oto niedaleko schodów spostrzega na ziemi omdlałych Hermana i Teofila! Nieprzerwany wysiłek i pośpiech wyczerpały zupełnie siły obu dzielnych chłopaczków. Omdleni upadli u schodów, nie mając już mocy wejść na strome stopnie, tak bardzo byli znużeni!

Ojciec usiłuje zimną wodą otrzeźwić swych ministrantów, potem przynosi krople i dopiero z niemałym trudem udaje mu się przyprowadzić malców do przytomności. Żadne pióro nie zdoła opisać radości, jaka ogarnęła małych podróżnych na widok ich dobroczyńcy. Dopiero o dzień później, po odprawieniu Mszy świętej, do której służyli mu Herman i Teofil, wyjechał Ojciec Misyonarz do Europy. Wzruszony do głębi dowodem wdzięczności i wiernego przywiązania tych dobrych czarnych dzieci, udzielił im Ojciec po raz ostatni swego błogosławieństwa, poczem ze łzami w oczach i ściśniętem sercem wyrwał się z pośród swej ukochanej czarnej gromadki. Nieraz później, gdy wspominał o swych misyjnych czasach, opowiadał wzruszające to zdarzenie i podnosił miłość i prawdziwie wielkoduszną wdzięczność tych dwojga dzie-

ci, która zostawiła mu niezatarte wspomnienie. To też pragnie on bardzo, aby i białe dzieci z Europy szły za przykładem tych dwóch bohaterskich czarnych chłopaczków i aby umiały zachowaniem się swem okazywać wdzięczność swym dobroczyńcom. Najgłębszem jednak jego pragnieniem jest, aby wszyscy, którzy czytają te słowa, wzięli sobie za święty obowiązek współdziałać wszelkiemi siłami w dziele rozszerzenia Wiary świętej na tej czarnej afrykańskiej ziemi.

Ty, drogie dziecię, możesz też nieść pomoc pracującym dla tego zbożnego celu, a to przez modlitwę i jałmużnę. Wspomagaj więc Sodalicyę św. Piotra Klawera; jest ona bowiem wielkoduszną matką ludów afrykańskich. Wielokrotnie już przyszła z pomocą i tej Misyi, w której przebywają ci dwaj chłopcy murzyńscy, o których tu opowiedziałem, i jeślibyś tego pragnęło, to Sodalicya św. Piotra Klawera może posłać zawartość twej książeczki oszczędnościowej na cele stacyi misyjnej, Athiene w Dahomeyu, która wychowała dobrego Hermana i wdzięcznego Teofila. Dzieciątko Jezus stokrotnie ci to wynagrodzi.

Jak Pan Bóg czuwa nad czarnemi dziatkami

przez Siostrę Felicyę.

Po długotrwałej suszy nastały u nas takie deszcze, że się każdy raduje, gdy zabłyśnie od czasu do czasu słoneczko, dozwalając wziąć się do najpilniejszych robót w polu, zanim znowu zacznie lać jak z cebra.

W jeden to z tych pogodnych dni musiał i Konradek wypędzić kozy, swego starego ojca, na paszę. (Matka chłopczyka nie żyła). Posłuszny rozkazom, wybrał się on ze swem stadkiem na ładną łączkę, w pobliżu lasu. Tutaj zatrzymał się. Kozy skubały smacznie, a mały pastuszek, usiadłszy opodal, zaczął gwizdać i śpiewać w zawody z ptaszkami. Bo też miał powód do radości; niedawno przyjął Chrzest święty, świat śmiał się do niego, wiosenne kwiatki połyskiwały na skraju leśnej gęstwiny, nad nimi unosiły się roje barwnych motyli.

Niestety, wesele dziecka miało się niezadługo zamienić w trwogę. Podczas gdy pastuszek wypoczywał, ujrzał go z za gęstego krzewu ogromny lampart i ostrzył nań zęby. Jeszcze chwila, a jednym skokiem znalazł się wobec bezbronnego Konrada. Wyciągał już pazury, by niemi pochwycić swoją ofiarę, gdy chłopczyk nagle spostrzegł, w jak strasznem znajduje się niebezpieczeństwie, padł na kolana w śmiertelnej trwodze, twarzyczkę zakrył rączkami i zawołał na cały głos: »Zlituj się nademną, o Panie Jezu! Dlaczegoż mam teraz umrzeć, kiedy tak niedawno zostałem ochrzczony! — Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech!...

I patrzcie! Oto ulitował się Pan Bóg odrazu! — W miejscu tem dół się znajdował, lampart potknął się i, zanim Konrad skończył odmawiać »Ojcze nasz«, groźny zwierz poszedł tam, skąd przyszedł.

Wczoraj opowiadał mi sam Konrad całe zdarzenie. Większość naszych dzieci szkolnych bardzo to wzięła do serca i tak są obecnie grzeczne, że nie zasługują na najmniejsze upomnienie. Takto, wśród pogańskich ludów, czyni Bóg nieraz cuda, by przekonać błądzących dotykalnie o prawdziwości naszej świętej wiary.

Oby mili czytelnicy »Murzynka» zrozumieli, ile modlitwy czarnych dzieci mogą u Boga i wyraźny mieli dowód, że dzieci te zasługują na dobrodziejstwa, jakich im udziela najmiłosierniejszy z Panów.

Jak mały murzynek rozumiał przykazanie o poście.

Posłano pięcioletniego Józia za jakimś interesem. Na drodze spotkał on poganina. Człowiek ten wracał od pracy i chciał dziecku sprawić przyjemność, dając mu trochę mięsa, co mu zostało z obiadu. Józio przyjął, podziękował i uśmiechając się uciekł i zjadł oczywiście? Nie! mylisz się, kochany Czytelniku, nie zjadł, tylko ofiarował swojemu koledze, poganinowi. Dlaczego? — Bo był to piątek. — Jeszcze raz tego samego dnia spotkał się Józio z człowiekiem, który go obdarzył, a teraz zapytał: »No, i cóż, Józefie, czy już zjadłeś swoje mięso? »Nie« — odrzekł nasz mały bohater — dałem Nolejagemu, on jest jeszcze poganinem, a ja jestem chrześcijaninem; mnie nie wolno jeść mięsa w piątek i z mojej woli tego też nigdy nie zrobię«. Z temi słowy oddalił się gwiżdżąc piosenkę, której się nauczył w szkole:

Jak to miło wieczór bywa,
Kiedy do snu dzwonek wzywa,
Bim, bam, bum!...

Redaktor odpowiedzialny: *W. Gędłek.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni »Czasu«.
Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Datki nadesłane od 1 do 31 maja.

Liga dzieci dla Afryki. Przez p. L. Tomulikównę 76 h; p. J. Wyrobówna 1 K 64 h; przez p. M. Chęcińską 1 rb. 8 kop.; p. M. Zambrzycka 3 rb.; Ks. M. Gawron 3 K; przez pośrednictwo p. E. Laskowskiej: p. Fr. Grabowska 1 mk. 20 fen.; p. Hel. Owczarczak 4 mk. 80 fen.; przez pośrednictwo p. K. Roesmer: p. M. Ziętakak 20 fen. ogólna suma: **K 5·40, rb. 4.08, mk. 6·20.**

Na misye afrykańskie: Dzieci polskie ze szkoły św. Jadwigi w St. L. 3 Dol. 95 cents.; od dzieci ze szkoły św. Kazimierza 52 cents. am.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: Od Dzieci w Ameryce 94 cents.

W Afryce powstało wiele wiosek chrześcijańskich, dzięki zużytym znaczkom pocztowym i stanioli. Zbieraj więc pilnie: **zużyte marki pocztowe, staniolę** (papier srebrny w który zawija się czekoladę) **kapsułki od butelek, papier ołowiany** i prześlij to wszystko do jednej z filii Sodalicyi św. Piotra Klawera w granicach miejsca twego pobytu, nie inaczej wszakże jak w paczkach ważących 3 lub 5 kilogr., w przeciwnym razie bowiem przesyłka się nie opłaca, czyli że lepiej ofiarować pieniądze na pokrycie kosztów poczty obrócone.

Podziękowanie i prośba.

Oby niżej pomieszczony list dziękczynny jednej z Sióstr Misyonarek w Afryce sprawił radość naszym Czytelnikom i zachęcił Ich do gorliwego posyłania **sukienek, materyału na ubrania, różańców** i t. d. Taką drobnostką możemy uszczęśliwić biednych murzynków. Czy myślimy o tem?

Siostra Misyonarka pisze z Lagos: »Pozwólcie mi wyrazić raz jeszcze wdzięczność moją za nadesłanie nam tylu pożytecznych rzeczy: sukienek, materyału na ubrania, różańców i t. d. Niestety, wszystko już rozdane. Oprócz dzieci, przeważnie sierot, mających u nas schronienie, posiadamy jeszcze dużą szkołę. Ileż tam bardzo ubogich dziatek między niemi i jak łatwo je uszczęśliwić sukienką! Zachęca je to do pilnego uczęszczania do szkoły i kościoła. Inne są zbyt ubogie, by módz się zaopatrzyć w materyał szkolny, jest się więc niemal zmuszonym dostarczyć im tegoż, jeżeli się nie chce, by ulegały pokusie udania się do protestantów.

A różańce! Z jakąż radością są one witane!... Dzieci mówią codzień różaniec wspólnie w szkole za dobroczyńców swoich w Europie. A ileż tych dziatek, które na palcach przedtem liczyły: »Zdrowaś Maryo!« jest nadmiernie uszczęśliwionych z posiadania różańca i, mając go w ręku, modlą się daleko pobożniej.